

Można by zapytać, dlaczego akurat ludziom przypadła haniebna rola groźnego pasożyta w ziemskiej biocenozie i dramatyczny los własnego gatunku? Dlaczego kolejne pomyłki niczego nas nie uczą, a tylko kumulują się i potężnieją? Dlaczego przestają działać te mechanizmy ochronne, które rządzą zachowaniem innych istot żyjących w naturalnych warunkach i stwarzają bariery broniące przed samounicestwieniem jednostek, gatunków i zespołów? Profesor Włodzimierz Sedlak w książce *Homo electronicus* pisze na ten temat: „Konflikt człowieka ze środowiskiem nie jest wynikiem losowych zmian tego ostatniego, lecz efektem świadomej działalności ludzi. Spirala ewolucyjna przybrała kształt dosyć pomysłowy: z jednej strony następuje przyspieszenie rozwoju świadomości u człowieka i brak kontroli

nad skutkami tego przyspieszenia, a z drugiej znów strony środowisko nie wytrzymuje ciśnienia ludzkiej świadomości. Efekty są obustronne. Stosunek człowieka do środowiska nabiera charakteru coraz bardziej agresywnego i bezwzględnie, środowisko natomiast, przekształcane bez oglądania się na jego równowagę, trafia w podstawy ludzkiej egzystencji. Ta sytuacja nie zmieni się, gdyż kierunku działalności człowieka nie odwróci nawet groźba następstw. Po prostu musiałyby stworzyć zupełnie nowy styl zaangażowania świadomości” (Sedlak, *Homo electronicus*).

Z doświadczeń i badań ekologów wynika, że u zwierząt umieszczonych w środowisku nieco innym niż to, do którego przywykły, pojawiają się różnego rodzaju zaburzenia w zachowaniu, zawodzą instynkty, zanika zdolność do rozmnażania, następują zmiany w przemianie materii itp. Jednym z czynników takiego zjawiska może być ograniczenie tego minimum powierzchni życiowej, jaka jest niezbędna do zachowania prawidłowych relacji międzysobniczych w danym gatunku. Takie badania przeprowadził amerykański psycholog Calhoun z Instytutu Badań Zachowania. Umieścił 40 szczurów na małej stosunkowo przestrzeni, dając im poza tym najlepsze warunki hodowlane. Okazało się, że efekty takiego zatłoczenia mogą być bardzo groźne — szczury utraciły instynkt rodzicielski, zapomniały o karmieniu swoich małych, które ginęły, stały się histeryczne, agresywne, nieobliczalne, wykazywały zboczenia seksualne, nie przestrzegały ustalonych rytuałów życia społecznego i rodzinnego. W tym doświadczeniu bodźcem patogennym było ograniczenie przestrzeni, ale w innych doświadczeniach do degeneracji i wynaturzeń doprowadziły inne czynniki, między innymi zmiana sposobu odżywiania. Suma najrozmaitszych zjawisk zachodzących we współczesnym, cywilizowanym świecie, które nazywa się łącznie załamaniem równowagi ekologicznej, gwałci w tak drastyczny sposób utrwalone w zachowaniach ludzkich prawidłowości, że trudno byłoby osądzić, które z nich szczególnie mogło zaważyć na tym, co się od kilkudziesięciu lat dokonuje w ziemskiej biocenoze równoległe z rozwojem technicznym. Może jeszcze jedno doświadczenie, tym razem z rybami, rzuci na tę sprawę nowe światło.

Wśród prawidłowości rządzących strukturą ziemskiej biocenozy najbardziej rzucają się w oczy te, które wyrażają się poprzez instynkt obrony i instynkt agresji. U niektórych gatunków w okresach godowych i lęgowych zakres oddziaływania obu tych instynktów rozszerza się również na współ-

małżonka i potomstwo. Samiec z narażeniem własnego życia broni wtedy samicy, a ona z kolei swoich małych. Tak zachowują się one w warunkach, do których te mechanizmy ochronne są przystosowane. Natomiast zmiana warunków powoduje dezorientację i doprowadza niekiedy do działania sprzecznego z założeniami instynktu. W akwarium sytuacja ryby jest zmieniona, nienaturalna, jej przestrzeń życiową ograniczają szklane ściany, zmieniają się więc układy z innymi rybami, a przez to zawodzi celowość działania mechanizmów ochronnych: obrony i agresji. Przykładem tego jest zjawisko zaobserwowane przez Konrada Lorenza: „W dużym akwarium umieszcza się pewną liczbę młodych rybek tego samego gatunku, aby umożliwić im swobodne dobieranie się w pary. Ów upragniony skutek rzeczywiście następuje i oto w pojemniku znajduje się promienne stadło, lśniąca najwspanialszymi barwami szaty godowej i w idealnej zgodzie usiłujące przegnać ze swego rewiru wszystkich krewniaków. Ponieważ jednak ci nieszczęśnicy nie mogą się dalej wynieść, więc tkwią strwożeni z poszarpanymi płetwami po kątach, pod powierzchnią wody, bądź też wypłaszani ze swych kryjówek mkną w dzikiej ucieczce przez akwarium. (...) Wyławiamy więc czym prędzej nadliczbowe ryby, zapewniając parze wyłączne posiadanie akwarium. (...) W kilka dni później widzimy jednak ze zdziwieniem i przerażeniem, że samiczka z naszej parki cała w strzępach unosi się martwa w wodzie, a po ikrze czy potomstwie zniknął wszelki ślad”.

Jak widać z opisanego zdarzenia, mechanizmy samoobrony i agresji działają u niższych kręgowców w sposób nie dość selektywny, aby mogły niezawodnie spełniać swoją biologiczną funkcję. Samczyk rybi, z braku rzeczywistych rywali, uśmiercił tę, którą miał przed nimi bronić. Humanieście narzuca się refleksja, a raczej domysł, że wszystkie zachowania rybki muszą mieć jakieś subiektywne korelaty, jak np. doznanie lęku, gdy ucieka przed wrogiem, gniewu, gdy go ściga, satysfakcji, gdy go pokona, i ponowne miłe poczucie bezpieczeństwa. Jakże zatem mogą być odczucia rybiego samczyka, gdy widzi, że działając zgodnie z najgłębszym wewnętrznym „przekonaniem” sam sprawił to, czemu chciał zapobiec? Pozwólmy sobie na domysł, że subiektywnym odpowiednikiem jego dzielnego stawania w obronie rodziny jest niezłomne poczucie powinności, jakiś niekwestionowany imperatyw, niewzruszone, wielkie „TAK NALEŻY”, które można by nazwać zmysłem moralnym. Zmysł moralny nakłania do pewnych zachowań w interesie własnym, rodziny lub biocenozy albo ostrzega przed innymi zachowaniami

jakimś równie niewzruszonym „NIE NALEŻY”. Cały ten mechanizm impulsów i odczuć działa jednak poza sferą uświadamiania sobie skutków, jakie mają wynikać z tego czynienia lub zaniechania. Podobnie działa zmysł smaku, gdy wrażeniem goryczy, kwasu lub innym niemiłym reaguje na substancje trujące. W ten sposób ostrzega przed nimi niezależnie od tego, czy smakujący zna trujące własności substancji i czy rozumie mechanizm jej zgubnego wpływu na organizm. Niektóre trujące substancje nie posiadają jednak ostrzegającego smaku i wtedy jako przestroga może posłużyć wiedza o ich szkodliwych właściwościach. Jeżeli jednak zawodzi zarówno instynkt jak i intelekt, wtedy dochodzi do tragedii. Gdyby rybi samczyk potrafił przedstawić sobie i przewidzieć skutki swojej impulsywnej, nietrafnie skierowanej agresywności, uświadomić sobie, na czym polega zmiana jego sytuacji w akwarium, skonkretyzować postać rzeczywistego zagrożenia, wtedy może uciszyłby gniew i zaniechał walki. Kto wie, czy patrząc na poszarpane ciało swojej samiczki pływające po powierzchni akwarium, nie doznał czegoś w rodzaju załączka buntowniczego, rozpaczliwego uczucia pretensji i oskarżenia tych potęg, które wyposażyły go w mechanizmy orientacji nie dość doskonałe, aby mógł swoje nieskomplikowane, rybie życie przetrwać bez dramatów.

Zmysł moralny jest zapewne formą instynktu i tak jak inne instynkty rodzi się z pnia mózgu i dlatego, podobnie jak te inne, działa w sposób mechaniczny. Nastawiony jest na jeden, określony typ powtarzających się sytuacji i w nich sprawdza się niezawodnie. Jednak wobec nieprzewidzianych zmian w otoczeniu zachowanie instynktowne traci swój celowy sens. Dla obiektywnego obserwatora tragizm sytuacji rybiego samczyka pogłębia fakt, że on, działając w najzupełniejszej zgodzie z impulsem zmysłu moralnego, po dokonaniu każdorazowego spustoszenia w swoim życiu rodzinnym, nigdy nie zwraca się krytycznie do samego siebie, jego wina jest winą bez poczucia winy. Można by w literackiej przenośni powiedzieć, że on miał stale „czyste sumienie”. Lorenz pisze, że historia ta powtarza się z nieodmienną regularnością, rybi samczyk powiela swój błąd bez końca, brak mu zdolności do tego, aby własne przykre doświadczenia wykorzystać jako naukę na przyszłość.